Nr. 13. Nowy Targ, dnia 29 marca 1914 r. Rok II.

1914

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się. listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor, w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary Numer pojedynczy 10 hal.

Wysłuchał Bóg...

Wysłuchał Bóg gorących modłów ludu polskiego na Orawie, wysłuchał jego próśb serdecznych. Długo oczekiwana chwila, nieprzeparte pragnienie zostało spełnione. A zostało spełnione dzięki życzliwości proboszcza jabłonczańskiego, dzięki usilnym staraniom kilku jednostek z Orawy i z Podhala oraz dzięki obywatelskiemu współdziałaniu w tej sprawie zakopiańskiego Koła T. S. L.

Dnia 21 marca 1914 r. zabrzmiało słowo Boże po polsku w kościele w Jabłonce na Orawie. Zebrały się tysiące ludu polskiego z Jabłonki i z okolicy, upadły na kolana i zaniosły przed tron Odwiecznego dziękczynne modły. A gdy kaznodzieja polski zaczął kazać, gdy zaczął pocieszać ten lud mową, która tu oddawna nie miała swobody w kościele, gdy donośnie zapytał „czy rozumiecie mnie“? płacz powstał wielki i naród, jak jeden, odpowiedział całą gromadą — „rozumiemy“.

Na drugi dzień, w niedzielę, domy od Piekielnika aż po Podwilk, Zubrzycę i Chyżne opustoszały. Kto żył, do kościoła poszedł. Po sumie odbyło się kazanie na łące między kościołem a plebanią. Ludu było kilka tysięcy. Słowa kapłana, pełne miłości i troski o życie doczesne i pozaziemskie wiernych, padały na grunt podatny i żyzny. A gdy kaznodzieja wzniósł ręce do Boga i zaczął się modlić głośno o szczęśliwość doczesną i wieczystą dla parafian i wszystkich obecnych, lud upadł na kolana i modlił się z nim razem. Wreszcie nadeszła chwila, która sama za siebie mówi aż nadto wyraźnie. Oto kaznodzieja zaczął głośno mówić „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“. Wtedy ze smutkiem przekonaliśmy się, że słowaczenie się tego odwiecznie polskiego ludu porobiło już wielkie postępy. Połowa mówiła pacierz po polsku, połowa po słowacku, a przecież nie było tam Słowaków wcale. Następnie zaintonował kapłan „Anioł Pański“. I powtórzyło się znowu to samo. Z początku zaczęto śpiewać po polsku, lecz pieśń się rwała, wrócono więc do słów i do nuty słowackiej.

Po nabożeństwie szliśmy przez Jabłonkę, rozmawiając po drodze ze znajomymi i spotkanymi po dzodze ludźmi.

— Rozumieliście wszystko?

— Cozby nie. Sytko my rozumieli, dyćmy Poloki. W doma jacy po polsku gwarzymy, nale to tak... W kościele nima polskiej gwary.

Jeden parobczak z dumą pokazuje polską książkę „modlącą“ i powiada, że on zawsze modli się z polskiej książki. Ale nie tylko on taki. Ratują się sami ludziska, jak mogą. Starsi i młodzi biorą elementarze (ślabikarze) od pana Sterculi, ci zaś, co umieją już czytać, biorą książki treści religijnej, historycznej, powieściowej i t d. i czytają. A dodać należy, że wiele polskich książek kupują. Samych kalendarzy polskich, w szcze-

gólności „Kalendarza Podhalańskiego“ poszło tu tej zimy około 300 egzemplarzy. Z okazyi misyi, lud kupuje u kramarzy książki do modlenia polskie, obrazki z polskiemi modlitwami, cieszy się też otrzymanemi intencyami i innemi nabożnemi książeczkami. Pewna kobieta z Zubrzycy okrutnie wstydziła się za tych, co nie umieli zaśpiewać za księdzem „Anioł Pański“ po polsku.

— U nos w Zubrzycy sytka potrafiom zaśpiewać po polsku.

Prawda, potrafią. Ale może przyjść czas, że już nie potrafią. A czas ten szedł z całą bezwzględnością następstw. Powstrzymała jego pęd broszura „Co my za jedni?“, powstrzymała „Gazeta Podhalańska“, powstrzymała działalność kilku pełnych poświęcenia jednostek, w pierwszym rzędzie miejscowych. Przebudził się lud polski na Orawie, ale czy już się obudził? Jest jeszcze wiele, bardzo wiele do zrobienia. A zrobić można i należy tak, jak to robili i robią ludzie, około „Gazety Podhalańskiej“ skupieni. Nie hałasem, nie śmiesznemi insynuacyami, nie lamentowaniem nad „pokrzywdzonymi“ sąsiadami słowiańskiego pochodzenia, którzy dziś jawnie zaprzeczają naszego istnienia na Orawie i Spiżu, ale robotą powolną, spokojną, nieustanną, a wiodącą do celu. Można powiedzieć, że sprawy nasze na Górnych Węgrzech posunęły się znacznie i pod wielu względami naprzód. Pilnujmyż, aby się stale rozwijały w tym duchu i na tej drodze, co dotąd, a cel będzie osiągnięty.

Feliks Gwiżdż.

Z wędrówek naszego ludu.

Rok ubiegły, tak ciężki, odbił się w straszliwy sposób na najbiedniejszych, na tych, których matka-ziemia wyżywić nie może. To też, jak nigdy dotąd, już od połowy lutego ruszyły nieprzejrzane masy ludu polskiego za granicę, do Prus, na zarobki. Szli młodzi i starzy, kobiety i dzieci, na ślepo, bez żadnej często pewności, że robotę dostaną. I natłoczyły się w pogranicznych miejscowościach, zwłaszcza w Mysłowicach, tysiące chłopskiej rzeszy. Tymczasem — roboty brakło. Blisko 70 tysięcy ludzi znalazło pracę, około 4 tysiące musiało wrócić do domu. Wracali zaś ludzie o chłodzie i głodzie, wynędzniali, odarci i bosi, z rozpaczą w sercu. Niektórzy szli piechotą z Mysłowic na drugi kraniec kraju, niektórzy zostali jeszcze i czekają, czy Bóg się nie zlituje. A tymczasem Prusacy, widząc taki natłok rąk roboczych, zaczynają obniżać płace.

W sobotę ubiegłego tygodnia jeździł do Mysłowic poseł m. Krakowa i redaktor „Nowej Reformy“, Konstanty Srokowski, aby zbadać położenie tych biednych ludzi. Opowiada on w „Nowej Reformie“ rzeczy wprost okropne. Oto jeszcze jakie półtora tysiąca ludzi czekało tam na pracę. Niektórzy czekają już o głodzie ze dwa i trzy tygodnie.

„Już wyszedłszy z dworca na ulicę — opowiada poseł Srokowski — widzi się, że stanęło się na gruncie jednego ze znaczniejszych centrów nowoczesnego handlu niewolnikami. Długie zabudowanie dworca, obstawione tobołkami, koszami, workami i zawiniątkami. Pod każdym występem dachu, w każdem zagłębieniu muru tłoczą się ludzie, chroniąc się przed zimnym deszczem i wiatrem. Wielu z nich urządziło sobie — sypialnie... W jednym takim zakątku najzaciszniejszym, bo tuż koło wychodków, ulokowała się cała rodzina z pod Sambora. Jest ich coś ośmioro razem. Najmłodszy „obieżysas“ z tej smutnej grupy ukończył właśnie szczęśliwie pierwszą połowę pierwszego roku swego pełnego wrażeń życia. Więc zmarznięty i zsiniały tuli się chudemi rączynami do piersi matki i jakoś żałośnie chlipie. Rozmokły kawałek skórki z zeschłego czarnego chleba, zastępuje temu niemowlęciu mleko już od dni kilku. Dwoje starszych biega dokoła, tupiąc bosemi nożynami po zimnem błocie. Siedzą tak wszyscy od poniedziałku. Zwerbował ich agent, którego nazwiska nie znają, przywiózł tu do tego miasteczka i zostawił... Od wczoraj nic nie jedli... Takich grup więcej.

Wzdłuż całej drogi do miasta stoją i siedzą gromady chłopów, chłopców, kobiet i dziewcząt. Nad czemś radzą, pokazują palcami, lub w tępej bezradności patrzą nieruchomo przed siebie. Pojawienie się moje między nimi budzi w nich ułudne nadzieje. Co chwila obstępują mnie po kilku lub kilkunastu, ofiarowując robotę, prosząc o pośrednictwo. Tu jacyś trzej chudzi i bladzi chłopacy z pod Biłgoraja, którzy już po raz trzeci odbywają tę drogę, skarżą się, że od dwóch dni nie mieli nic w ustach, a droga z powrotem do zimnych chałup ojczystych kosztuje — dziewięć marek“.

Nadmienić tu należy, że i z Podhala ciągną ludzie do Prus i niema argumentu, któryby ich zawrócił z tej drogi. Wskutek zaostrzonych przepisów wojskowych, wielu chłopców, nie posiadających zezwolenia starostwa na wyjazd, zostało w Chabówce, czy w Nowym Targu aresztowanych i odsiadują kary. W tej gorączkowej emigracyi pruskiej przeważają w tym roku młode dziewczęta nasze i kobiety. Jest to wprost groźny dla nas objaw, jeśli się zważy, na co kobiety w Prusach są narażone.

Ale tłumaczyć ludziom naszym, zachęcać ich, by szli do roboty w polskich dworach krajowych — nic nie pomoże. Oni chcą „przeźreć świat“. I jadą do

Prus nietyle dla samego zarobku, ile dla rozpętanej swobody najniższych instynktów. Przecież zarobki sezonowe w Prusiech przeważnie nie są wyższe od krajowych, ale każdy robotnik staje się powoli „światowcem“ — cieszy go świat, przygody, niespodzianki, bójki, zatargi, to wszystko, co mu się w obcem otoczeniu nie wydaje niehonornem. Jadą więc dalej — na ślepo, a tymczasem do kraju trzeba sprowadzać robotnika ze świata. Może w tym roku, po strasznych doświadczeniach w Mysłowicach, ludzie nasi nauczą się czegoś i zaczną szukać pracy w kraju. Jeśli jej brakuje, to kraj i rząd muszą się o nią postarać. Bo nie sztuka hamować emigracyę i szykanować ostrymi przepisami młodych obywateli — trzeba im dać pracę, by mieli co jeść.

Jak zmniejszyć podatki?

Narzekamy wszyscy na biedę. Najgorzej gniotą nas podatki. Gdyby podatki można zmniejszyć, toby pół biedy ubyło. Na to też łatwowiernych ludzi chwytają kandydaci poselscy, iż im obiecują, że gdy oni posłami zostaną, to podatki skasują. Nie chcę ja być posłem za żadne pieniądze, a jednak radbym zmniejszyć podatki, bo choć mi nie dolegają, ale słyszę ciągłą na nie skargę.

Na co najwięcej pieniędzy naszych wychodzi? To już nawet mądrzejsze dzieci wiejskie wiedzą, że najwięcej podatków idzie na wojsko, na uzbrojenie lądowe i morskie. Gdyby skasować wojsko, tobyśmy zaraz lżej odetchnęli. Ale wojsko musi być, jedno dla porządku, drugie dla obrony od sąsiadów zaborczych: Rosyan, Prusaków, a choćby Turków. Gdyby nasze państwo było słabsze, toby nas zaraz zawojował Rosyanin, albo Prusak. Który gazda chciałby dostać się pod bat rosyjski, albo ucisk pruski? Żaden. A to wszyscy musimy głosować za tem, żebyśmy wojsko mieli i to najlepiej wyćwiczone i najlepiej uzbrojone.

A jednak koszta na wojsko możnaby zmniejszyć. A to jak? Dać żołnierzowi wyćwiczenie doskonałe w domu, a do wojska posłać go tylko na kilka dni na coroczne wielkie ćwiczenia, czyli manewry. Żołnierz wyćwiczy się w drużynie, jeżeli się doskonale rozwiną. Drodzy krajanie! Zrozumiejcie, jak wielką ulgę moglibyście mieć w drużynach! Popierajcie je, posyłajcie chętnie dzieci wasze na ćwiczenia, nie żałujcie grosza na składki.

U nas jeszcze jest wielkie niezrozumienie rozlicznych pożytków z drużyn. Jak to matka płacze, gdy jej syna oddadzą do wojska? Ilu to chłopców listami swymi od wojska chcą zadręczyć biednych rodziców — piszą a skarżą się na poniewierkę, na utrapienia, na wyćwiczenie? A tu w drużynie przez zabawę może chłopiec wyuczyć się obrotów, poznać karabin, wprawić się do porządku i posłuszeństwa — a potem przy wojsku będzie miał gotowe, jakby znalazł.

Jaki to honor dla urlopnika, gdy przyjedzie na wieś w mundurze wojskowym, stanie między rówieśnikami, a pod szyją bieleją mu gwiazdki! A przecie wiemy, że każdy żołnierz pobiera jaką taką płacę; im ma wyższy stopień, tem płaca wyższa. Najdroższa jest służba wojskowa i niejeden ma tam piękne utrzymanie. Chłopcy, którzy do drużyn należą, z pewnością przy wojsku zostaną starszymi, będą panami kapralami i pobierać będą większą płacę.

Jeżeli drużyny się rozwiną, a przełożeni wojskowi stwierdzą, że drużyniacy już ze wsi przynoszą dostateczne wyćwiczenie wojskowe, będą ich od czynnej służby uwalniać. Posłowie w parlamencie mogą taką ustawę uchwalić, że drużyny poddaje się pod ścisły nadzór wojskowy, a za to ich członkowie wolni są od służby liniowej. Ileby to roboty na wsi przybyło, ile wydatków ubyło, jakby to nasza wieś się podniosła, gdyby wszędzie była doskonale zorganizowana drużyna!

Mamy dziś różne drużyny. Jest to dobrze, a trochę źle. Dobrze byłoby, gdyby te różne organizacye współzawodniczyły ze sobą, szły ręka w rękę, wspierały się i pouczały — a byłoby źle, gdyby sobie chciały szkodzić. Dobry jest „Bartosz“, dobry „Strzelec“, dobry „Sokół“, dobry „Skaut“, dobra drużyna. To wszystko wzajemnie się musi uzupełniać i łączyć, aby w całości tworzyło pełną, ścisłą armię, zdolną obronić kraj od najazdu nieprzyjacielskiego.

Drużyny zaczęły pracę kulturalną. To już pójdzie dalej. W każdej wsi musi być czytelnia i kółko, w każdej parafii kasa i spółki. Ale nie sztuka takie dobre zakłady zaprowadzić, lecz trzeba do ich prowadzenia ludzi wyrobić. Takiego materyału ludowego jeszcze w niejednej wsi mało. Ale niechno drużyny się rozwiną, w każdej wsi będzie grono ludzi z charakterem i honorem, którzy każdej pracy społecznej podołają.

A więc do roboty w drużynach! I to na wyścigi! Przyszłość nasza! Czołem!

Naczelnik drużyny czarnodunajeckiej.

Miary i wagi.

Coraz liczniej powstają na Podhalu wiejskie sklepiki Kółek rolniczych lub też prywatne, które przy dobrem prowadzeniu a umiejętnem zaopatrywaniu się w towary dobre a tanie, mogą przynosić piękne dochody i dawać zaopatrzenie, względnie utrzymanie niejednej rodzinie chrześcijańskiej.

Atoli do prawidłowego prowadzenia sklepu trzeba pewnego przysposobienia, nauki o wielu rzeczach, aby

nie ponieść strat lub nie narazić się na kary przez władze nałożone za nieprzestrzeganie prawnych postanowień.

Na ten raz omówimy postanowienia prawne co do miar, wag i ciężarków, których można używać w sklepach po należytem sprawdzeniu i ostemplowaniu w urzędzie cechowniczym. Miary, wagi i ciężarki można kupować wprost w fabryce, domagając się dodatkowo ocechowania, za co osobno się dopłaca, albo można je sprowadzać za pośrednictwem Powiatowej Składnicy w Nowym Targu, która wszelkie formalności załatwia i nabycie w krótkim czasie uskutecznia. O ile wagi, ciężarki lub miary są stare lub wcale niecechowane, to należy je dać ocechować do urzędu cechowniczego, w przeciwnym bowiem razie c. k. starostwo może nałożyć karę od 10 do 200 koron, oprócz tego może takie miary, wagi lub ciężarki skonfiskować.

Aby zatem nie narazić się na to, należy wszystkie wagi, ciężarki, drewniane miary na płyny, naczynia z podziałką na mleko i kadzie zacierowe dawać do cechowania co d w a lata.

Wszystkie zaś miary długości, miary objętości dla suchych przedmiotów, metalowe miary na płyny, naczynia do transportu mleka i miary do drzewa opałowego co t r z y lata. Rachubę lat uskutecznia się po 1 stycznia następnego roku po roku cechowania.

Wymierzanie kar za nieprzestrzeganie powyższych przepisów należy do c. k. starostwa, jako politycznej władzy powiatowej. Grzywny ściągnięte idą do kasy gminnej do funduszu ubogich tej miejscowości, gdzie wina została stwierdzoną.

Wójt z dwoma radnymi i w asystencyi żandarma ma obowiązek sporządzić opis czynu, donieść starostwu, atoli kary wymierzać nie ma prawa, jedynie zająć niecechowane lub nie odnowione cechowaniem miary i ciężarki.

Zatem pp. kupcy i sklepikarze baczcie, byście nie byli poszkodowani!

Jan T. Dziedzic.

LISTY.

Chochołów, w marcu 1914.

W dniu 15 b. m. urządził Wydział Związku Drużyn podhalańskich w Chochołowie odczyt p. Nowakowskiego, instruktora hodowli bydła i rolnictwa przy Wydziale powiatowym, o nawozach sztucznych. Licznie zebrani słuchacze z ogromnem zainteresowaniem i odczuciem doniosłości tematu dla interesów rolnictwa odczytu wysłuchali, a ożywiona dyskusya po odczycie wykazała, że przemówienie pozostało w pamięci słuchaczy, a podane wskazówki i rady niezawodnie będą w praktyce stosowane. Wykład prelegenta odznacza się jasnością, treściwością i wzbudza w słuchaczu przekonanie, że co mówi, mówi nie z książek, lecz z życia i własnej praktyki.

Po odczycie przeprowadził druh Peszkowski lustracyę miejscowej drużyny. Wskutek długiej bezczynności drużyna jest szczupła a zakres jej wyćwiczenia dość skromny. Zuchowaty jednak i energiczny naczelnik i pełni zapału członkowie drużyny niezawodnie szybko nadrobią braki, tak, że następna lustracya zastanie drużynę w stanie kwitnącym.

Przy ćwiczeniach w mustrze zwartej, prowadzonej przez naczelnika i tworzeniu szyku polowego, prowadzonego przez lustratora, członkowie drużyny wykazali sprawność i szybkie oryentowanie się, dające wielkie nadzieje na przyszłość. Lustrator zachęcił drużynę do dalszej pracy, przyrzekając poparcie ze strony Wydziału Związku.

Maruszyna, w marcu 1914.

We czwartek 12 marca urządził p. Palczewski wykłady „O pijaństwie i jego skutkach“ z pięknymi obrazami świetlnymi w Maruszynie o godz 3 popołudniu, atoli słuchaczy starszych było bardzo mało, znacznie więcej było ich w Bańskiej na dole, gdzie ten sam wykład odbył się o godz. 6 wieczorem.

W.

Zaskale, w marcu 1914.

I o naszej wiosce nie zapomniano! Dnia 13 b.m. przyjechał nasz dawny nauczyciel p. Palczewski Tadeusz z odczytem o pijaństwie, największej pladze ludzkości. Odczyt był ilustrowany obrazami świetlnymi.

Ogromnie ucieszyła nas wiadomość o odczycie, gdyśmy dowiedzieli się od naszych dzieci. Jesteśmy bardzo blisko Nowego Targu i dałoby się dużo u nas zrobić, ale zdaje się, że o nas zapomniano. Jest nas tu gospodarzy do 30-tu. Reszta wyjechała do Ameryki i pozostały tylko „wdowy“. Chcielibyśmy naszą wioskę odmienić na lepszą, tak, ażeby nasi bracia i sąsiedzi, powróciwszy z Ameryki, nie mogli jej poznać. Ale nie ma nikogo, ktoby nam zechciał pomódz. Początek został już zrobiony odczytem p. Palczewskiego. A przydał się on nam bardzo! Wprawdzie w naszej wiosce nie ma karczmy, ale dużo gospodarzy i gospodyń używa nadmiernie trunków i potem idą „na dziady“. Za pamięć o nas i za wykład Bóg zapłać.

X.

Murzasichle, w marcu 1914.

Dnia 15 marca odbył się w sali tutejszej szkoły odczyt o roku 63., który wygłosił p. Müller z zakopiańskiego Koła T. S. L. Odczyt ilustrowany obrazami świetlnymi, podobał się bardzo. Sala szkolna była wypełniona po brzegi, a ludność z zapałem

przysłuchiwała się dziejom powstania, darząc prelegenta zasłużonymi oklaskami, a po skończeniu odczytu złożyła mu serdeczne podziękowanie. Na zakończenie dzieci szkolne odśpiewały: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Rokiciny, w marcu 1914.

W niędzielę dnia 15. b. m. mieliśmy tu dzięki Związkowi Drużyn podhalańskich rzeczywistą biesiadę gospodarską. Jak całe Podhale, tak i my garniemy się do świata i mile a z chęcią przyjmujemy każdy nowy promyk oświaty.

Dawniej, tak, jak wszędzie, tak i u nas, gdyby kto powiedział naszemu dziadkowi, aby rolę swą poprawił nawozami sztucznymi, to by go posądził o obrazę Boską. Dziś u nas przekonano się, że rola, aby wydała plon należyty, musi być zasilaną składnikami takimi, jakie jej w roślinach zabraliśmy. Wprawdzie nawóz stajenny oddaje ziemi to, cośmy jej zabrali — ale czy każdy ma taki dobry nawóz, by w nim to wszystko się mieściło? Czy karmi swe bydlęta tak dobrze, by taki nawóz dawały? O tem niema mowy! Z miłą chęcią wysłuchaliśmy odczytu p. Wyskiela „O użyciu nawozów sztucznych“. W przepięknych obrazach świetlnych zobaczyliśmy pokłady, fabrykacyę i skutki działania saletry chillijskiej a w dyskusyi po odczycie dowiedzieliśmy się, jakie właściwie nawozy mamy sprowadzać i jak o prawdziwości ich składników przekonać się możemy (Dublany). Co do łubinu, zapytywaliśmy prelegenta, co robić, aby się nam udał? Słyszeliśmy dużo o szczepieniu ludzi, zwierząt, ale o szczepieniu roli nikt nam nic nie mówił. W niedzielę właśnie podczas dyskusyi po odczycie dowiedzieliśmy się, że i ziemię trzeba szczepić — szczególnie przed zasiewem łubinu. Pan prelegent wytłumaczył nam, iż łubin, aby się dobrze udał, musi mieć w ziemi specyalne na to żyjątka czyli bakterye, których w ziemi, gdzie jeszcze łubinu nie siano, nie ma. Bakterye te czepiają się jego korzonków i tworzą bomble, które przyciągają azot z powietrza i łubin nim żywią. Polecił nam zatem pan prelegent nabrać ziemi z roli, gdzie był już siany łubin i rozsiać (4 wory na mórg) po tem polu, gdzie chcemy łubin pierwszy raz zasiać a z pewnością się uda. Również polecił, aby był przyorany już przekwitnięty — dobrze rozwinięty. Wiele, bardzo wiele skorzystaliśmy z odczytu, dlatego uprosiliśmy p. Wyskiela, by częściej zaglądał do nas. — W końcu zaznaczył p. prelegent potrzebę założenia w naszej wiosce przy Kółku rolniczem Straży pożarnej. Postanowiliśmy sprawę tę omówić na posiedzenia Kółka rolniczego i zaprosić p. Wyskiela (który jest kierownikiem szkoły i naczelnikiem Straży pożarnej w Chabówce) do zorganizowania Staży i u nas.

Uczestnik.

Poręba Wielka, w marcu 1914.

Kie Sanowno Redakcyjo durkuje chętnie pisma ode Msany i Rabki, niekze i moje pisanie z Poręby Wielkiej znojdzie pomiescenie w górolskiej gazecie.

Kciołbyk publicnie podziękować sytkim, co załozyli Składnicę we Msanie. Kiek broł na wesele córki towaru za 135 K., zarobiłek 30 K. O tela drozej musiołbyk zapłacić za tensom towor u zyda. A do tego towor w Składnicy duzo lepsejsy, woga ućciwo. Przy te okazyi muse wom wyłozyć, jako nas nowy Probosc, ks. Józef Głuc, gorliwie niscy pijaństwo w nasej parafii. Łońskiego roku broł na pijoków korbac. Na początku miesopustu pytoł nos we trzek kozaniak, cobymy wesela odbywali bez ankoholu, jako np. Franek od Rataja. Nabrołek ochoty od tego godanio jegomości, sprawił i jo wesele córce bez „twardego“ trunku. Pomodliłek sie na tą intencyą do Serca Pana Jezusa, byłek niewycytający i do spowiedzi, aby sie udało. I udało sie. 40 godzin bez mała bawili sie ludzie pieknie i nikomu sie nie cło bez wódki i rumu. Jeno dwa stare pijoki zaconi wołać o „twardy“ trunek, a kie go u mnie nie dostali, pośli tam, ka jest — do zyda.

A niekze ta!

„Niekze Bóg do zdrowie temu Jegomości, co on nom narobił tela wesołości“, ze sie obywomy bez wódki.

Dejze tez Boze do nasego kąta więcej takik jegomościów, co lo swoik parafion swój spokój okfiarujom.

Franek Woźniak
z Poręby Wielkiej.

Limanowa, w marcu 1914.

W swojem sprostowaniu, panie pisarzu, nad tą sprawką dałeś susa takiego, jak ścigany zając — powiedziawszy coś ni w pięć, ni w dziewięć, że uważacie poniżej waszej godności zajmować się tem, czyście chcieli kupić sumienie wójta, czy radnego za 20 koron.

Ale skoro ta godność Wasza tak wielka, — to dlaczego z tą godnością powlekliście się do wójta na Mordarkę i podawaliście mu znowu środki do wniesienia rekursu. Zaprawieni na młodym Jaśku Szewczyku, sądziliście, że w sumienie Mordarczan wlezie wszystko, jak w dziadowską torbę. Wójt odpowiedział wam tak, że z tego wynikało, iż on zostaje w izbie a wasza wysoka godność za izbą — i progiem.

Kto wtenczas stał wyżej a kto poniżej — wójt, chłop prosty, ale uczciwy, czy też Wasza godność?!

Powiadacie, że nie było waszym zamiarem odzywać się publicznie w tej sprawie, ale ataki na was zmuszają was do obrony.

I my nie pisalibyśmy o tem, a najlepiej świadczy o tem to, że pomimo tylu sprawek, nie pisaliś-

my do gazet, ale we wszystkiem przebierze się miarka a przebrała ją sprawka z Józefem Jerzem. Powiadacie, że do ostatnich instancyi z obroną pójdziecie.

I my pójdziemy. W Sejmie, w Kole polskiem, w parlamencie przez posłów wszystko wywleczemy, z żalami naszymi staniemy, gdy wypadnie, nawet przed tronem naszego katolickiego monarchy. Byliśmy kilka razy całą gromadą w starostwie, chcieliśmy pójść wyżej, ale nas uspokojono, że słuszna sprawa wygrana być musi.

Przyjdzie czas i na to, że nikt, żadne dziecko nasze na robotę do fabryki nie pójdzie. Że postawić się umiemy, jak trzeba, o tem na radzie gminnej przekonać się mogliście.

„Ryba cuchnie od głowy“. Był tu dyrektorem Francuz p. Viannett, aleście go wygryźli. Był dobrym człowiekiem — przykładnym katolikiem, widywaliśmy go w kościele. Żył z ludźmi, pozwalał robotnikom na przedstawienia i zabawy, z których dochód szedł na różne dobroczynne cele. Wypadków we fabryce i skarg nie było.

Wy drażnić tylko ludzi umiecie. Zabraniacie waszym pod groźbą utraty służby wdawać się z nami, żeby o tem, co we fabryce się dzieje, nie dowiedział się świat. Głupstwo! Gościniec koło fabryki zbudowany górnie, a jak na nim stanie p. Rotter, zobaczy wszystko, bo wysoki chłop z niego i wie, gdzie patrzeć ma. Z ludźmi trzeba umieć żyć, bo się to na sprawie ciężko nieraz i z wielkiemi stratami odbija. Dryndula o jednym koniu, na którą po drabinie wyłazić trzeba, z pudłem dobrem na kurze gniazda tego nie zastąpi.

Poprosimy takich, co to umieją, aby o tem pisali we francuskich gazetach, a będzie do pisania wiele. Niech ta główna spółka się dowie, jakie z tego wszystkiego zbiera korzyści i jaki jej tu wyrabiają honor.

Parafianie.

Wybór posła z okręgu bobrowskiego na Orawie.

W ostatniej chwili, przed zamknięciem numeru, otrzymaliśmy z Jabłonki następujący list pod datą 23 marca:

Sanowny Panie Redaktorze!

W przesłym numerze napisaliście juz, ze tu u nos na Orawie w bobrowskim okręgu wyborcym złozył poselstwo poseł Skyczak i juz z tego mozna sie było domyślać, ze tu bedemy mieli nowe wolby, niby te wybory. Bedom one 2 kwietnia, ale juz teroz widać, ze sie tu stroi cosik i o tem chcioł byk wom tu pore słów napisać.

Zaroz z początku trza zaznacyć, ze nas okręg wyborcy mo większość złozonom z górali, t. j. z nos, co po polsku godomy Trzy cworte w tym okręgu to nase, cworto cąstka Słowioków. Przeto tez bardzo to cudne było, ze przy ostatnik wyborak wybraliśmy tu posła Słowioka z programem narodowościowym słowackim! Kie se pomyślemy teroz, to sie zacudujemy nie jacy sami, ale cudujom sie temu i sami Węgrzy! Jako to mogło być, ze Polocy Słowioka wybrali na posła?!

No ale nie cas teroz nad tem ozmyślać. Cas by było nad tem pomyśleć, zeby to w przysłości inacej było. Tak by to miało być, zeby se nas lud tu z pomiędzy siebie mioł wybrać kogo, coby jego interesy w parlamencie zastępował, ale nie Słowioka ani nie cudzego. No ale nie trzeba zapominać i o tem, ze dziś jesce nie wiemy na pewne, kielo nos tu juz jest takik, co tak ozmyślomy. A potem: ten wybór bedzie jacy na rok cy półtora roku — potem znowu bedom nowe wybory.

Z tej przycyny my tu teroz nie bardzo sie staromy o to, co bedzie a jako bedzie. Momy nadzieje, ze gorzej nie bedzie, jako dotykcos było. Swojego kandydata my tu teroz nie stawiomy — w tej sprawie postarali sie ta juz o nos. Doradzili nom tu juz kandydata: barona Aleksandra Ghyllanyiego. Moze i trafny wybór, bo jest on synem teraźniejsego węgierskiego ministra rolnicego. Moze, ze on nom ta i duzo dobrego wykono. To tez my ta nic złego nie padomy przeciw niemu — broń Boze — dyć ani ón nos nie zno, ani my jego.

Ale som takie rzecy, ktore nos tu bardzo zadziwiły. Przyseł nawet do Jabłonki, a tu juz naprzód dosykowali 3 pory ziandarów! Na kigo dziaska? Kto i kogo sie tu boł? Więcej było ziandarów, jako wyborców! Nie śpasujem — naiście; jakbyście nie wierzyli, mogem wom to na fotografii pokozać! Nos tu teroz bardziej interesujom misye w Jabłonce, kozanio polskik misyonarzów, jako tam jakiesik słowiackie mowy wyborce. Ledwo tez tam nazganiali pore chłopów, co od kościoła śli, zeby to pośli słuchać. I ku temu trza było seściu ziandarów?!

A co zaś do tych przemówień, pan baron Ghyllanyi mówił do tyk poru ludzi po szarysku — i dość my to ta wyrozumieli, bo ta szarysko gwara bardzo podobno do nasej mowy, podobniejso, jako tutejsyk Słowioków. Tak sie nom zdo, ze ta szarysko słowacyzna pomiesano jest z polscyznom. Ale przed nim przemowioł tu ktosik inny i w tem godaniu bardzo sie nom nie spodoboł jeden wyraz, ze pado „my słowiocy“. Ej, sto dziasków zjadło! Tak? To ten pon jesce dodziśka nie słysoł o tem, ze m y t u n i e S ł o w i o c y?

Nic nimomy przeciw panu br. Ghyllanyi'emu — ale to mu radzimy, ze jak jesce kiedy między nos przydzie, niek ze sobom nie przywozi takik panów, ktorzy tu, między nami sie opowazujom głosić, ze my tu Słowiocy! Tego juz ani w Bobrowie (ka ten pon

bywo) nimozno godać, bo i tam nie syscy Słowiocy. Cudujemy sie i panu słuznemu, ze nie zwrócił na to uwagi pana kandydata, ze my tu zodni Słowiocy.

Prosę Wos, Panie Redaktorze, wypiście to śmiało, a jak by sie kto dopytowoł, to otwarcie oddejcie mu moje nazwisko, jestem gotowy za to odpowiedzieć.

Energicnie protestujemy przeciw temu, zeby nos tu kto — między nami — Słowiokami nazywoł!

Zostajcie z Bogiem!

Polok z Węgier.

Przegląd polityczny.

(Moskale we Lwowie. — Demonstracye w Warszawie. — Nauka religii w Poznańskiem. — Ulster.)

Jak wiadomo, we Lwowie odbywa się proces o zdradę stanu przeciw kilku moskalofilom, z Bendasiukiem na czele. Oskarżeni, między nimi dwaj popi prawosławni, wypierają się działania za oderwaniem Galicyi i przyłączeniem jej do Rosyi, przeczą też, jakoby utrzymywali jakiekolwiek stosunki z Moskalami, w szczególności z hr. Bobrinskim, generalnym naczelnikiem roboty moskalofilskiej w Galicyi i na Węgrzech. Rzeczywistość jednak mówi co innego. Tak, jak Bobrinskij pojechał na proces Rusinów węgierskich do Marmarosz Szigetu, tak samo przyjechali do Lwowa na proces Bendasiuka posłowie rosyjscy. I poco? W jakim celu? Juści nie na zabawę, tylko, by „podnieść na duchu“ oskarżonych „Rosyan“ galicyjskich. Onegdaj zjawiło się na rozprawie 5 posłów do rosyjskiej Dumy, przybyłych do Lwowa na kilka dni. Są to mianowicie: kadet Łaszkiewicz, październikow. włośc. Makohon i nacyonaliści duchowni praw. protojerej Jakubowicz, Rudicz i Mitrocki. Duchowny Mitrocki przybył z żoną. Na przerwie posłowie witali się demonstracyjnie z oskarżonymi. Wszyscy duchowni całują demonstracyjnie podsądnych duchownych Sandowicza i Hudymę w oba policzki, a żona popa Mitrockiego całuje ich w rękę. Jeden z obrońców tłumaczy, że, zdaje się, ten pocałunek ręki ma być ilustracyą słów pisma św.: „pocałuj jego kajdany“. W ten sposób Moskale chcą oddziałać na oskarżonych, by „wytrwali“, a równocześnie poagitować w Galicyi za Rosyą. Ale bohaterami nie zostaną tak samo, jak Bobrinskij nie został, gdyż, wbrew ich nadziejom, nie będą aresztowani — za „sprawę“.

W Warszawie odbyły się w zeszłym tygodniu demonstracye przeciw Prusakom z powodu niedopuszczenia dzieci polskich do komunii św. w kościele berlińskim, o czem już pisaliśmy obszernie. Demonstrowali przeważnie akademicy przed konsulatem pruskim.

Rzucali oni kamieniami i cegłami, oraz flaszkami z atramentem i pęcherzykami z tuszem do okien mieszkania konsula, w których wybili dwie szyby, a trzecią oblali tuszem. Mieszkańcy domów sąsiednich i przechodnie słyszeli wówczas okrzyki: „Precz z hakatą“ i widzieli studentów, rzucających kartki z napisami: „Precz z hakatą!“, „Precz z dręczycielami dzieci polskich!“ Władze rosyjskie aresztowały około 60 demonstrantów. W związku z temi aresztowaniami wybuchł strajk w Uniwersytecie warszawskim. Studenci oświadczają, że nie wrócą na wykłady, póki ich koledzy nie zostaną wypuszczeni na wolność.

„Kuryer Poznański“ notuje kursującą coraz uporczywiej w mieście pogłoskę, jakoby rząd pruski miał zamiar pozbawienia dzieci polskich w poznańskich szkołach ludowych nauki religii w języku ojczystym nawet w najniższych oddziałach. Polskie koło radzieckie postanowiło w sprawie tej zainterpelować magistrat. Prusacy idą przeciw nam z całą bezwzględnością.

Irlandya, złączona z Anglią, dostaje samorząd. Obywatele irlandzcy witają ten upragniony samorząd ze słuszną radością, jedna tylko prowincya pod nazwą Ulster — opanowana przez protestanckich konserwatystów, walczy przeciw tej autonomii i zdaje się, że sprowokuje wojnę domową. Ulster ma ochotniczą armię, złożoną z około 100 tysięcy ludzi, gotowych wystąpić przeciw rządowi i Irlandczykom.

KRONIKA.

Wiosna. Dnia 21 marca przeszliśmy w okres wiosny kalendarzowej. W roku obecnym wiosna kalendarzowa zeszła się z prawdziwą wiosną, gdyż od dłuższego czasu mamy dość ładną pogodę, a śnieg prawie zupełnie już zginął. Skowronki już śpiewają nad polami. Oby wyśpiewały wczesną wiosnę i dobre lato.

Kurs instruktorów Drużyn Podhalańskich. W dniach 26, 27, 28 i 29 marca b. r. odbędzie się w Nowym Targu trzeci kurs dla instruktorow Drużyn Podhalańskich.

Biblioteka przy szpitalu. Nowotarskie Koło Tow. Szk. Lud. uchwaliło założyć małą bibliotekę przy tutejszym szpitalu, z której by mogli korzystać chorzy, niejednokrotnie przez długi czas na bezczynność skazani. Nie mogąc z własnych funduszów zakupić odpowiedniej ilości książek, zwraca się Koło do ofiarnej publiczności z gorącą prośbą, by zechciała przeznaczyć na ten cel przeczytane książki, roczniki czasopism, wycinki powieściowe z gazet i t. d. W najbliższych

dniach roześle Koło listę wraz z bliższemi wskazówkami, dokąd zgłaszać ofiary. Zwracamy i na to uwagę, że w szpitalu nowotarskim przebywa zawsze paru chorych ze Spiża i Orawy, dla których polska książka może mieć ogromne znaczenie.

Z Rady miejskiej. Wobec zgłoszonej rezygnacyi p. Rajskiego ze stanowiska burmistrza m. Nowego Targu, Rada miejska zebrała się na specyalne dla tej sprawy posiedzenie w sobotę dnia 21 marca. Rada uchwaliła następujący wniosek: „Rada miejska nie przyjmuje rezygnacyi, wniesionej przez p. Józefa Rajskiego ze stanowiska burmistrza m. Nowego Targu, uchwala uprosić tegoż o cofnięcie rezygnacyi i w tym celu wybiera ze swego grona deputacyę, złożoną z 9 pp. radnych, a to po 3 z każdego koła wyborczego, która uda się do niego z przedstawieniem i pro-bą o cofnięcie rezygnacyi“. Inne wnioski w tej sprawie odpadły aż do czasu, gdy komisya Rady przyjdzie na posiedzenie ze sprawozdaniem o zarządzeniach, poczynionych wskutek reskryptu Wydziału krajowego. Z porządku dziennego uchwalono między innemi reorganizacyę straży polowej. Sprawę tę referował radca p. Moczydłowski.

„Radcy pana radcy“, komedyę Bałuckiego odegrała 22 b. m. sekcya dramatyczna Towarzystwa muzyczno-dramatycznego pod reżyseryą prof. Ogrodzińskiego. W grze odznaczyli się szczególnie p. Jastrzębski w roli radcy i p. Ogrodziński w roli Zdzisława. Całość szła składnie.

Teatr i chór ludowy odegrał dnia 15 b. m. dwie sztuki ludowe „Żyd w beczce“, oraz „Chłopi arystokraci“. Amatorzy, znani już z licznych występów, grali sprawnie, a niektórzy nawet z talentem scenicznym. Sztukę reżyserował p. Gołuchowski. Członkowie Teatru ludowego brali też udział w przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“, urządzonem przez Związek młodzieży rękodzielniczej.

Zarząd powiatowy Kółek rol. w Nowym Targu przypomina tą drogą obowiązek jak najrychlejszego dostarczenia sprawozdań z działalności za rok 1913 tak dla Zarządu głównego we Lwowie, jak Zarządu powiatowego w Nowym Targu (prof. J. Dziedzic). Przypomnienie niniejsze dotyczy Zarządów Kółek w miejscowościach: Chabówka, Chochołów, Kościelisko, Ludzimierz, Maniowy, Rogoźnik, Rokiciny, Skrzypne, Sromowce, Stare Bystre, Szczawnica, Tylmanowa, Załuczne.

Skutki bijatyki. Z Podczerwonego piszą nam: Dnia 9 b. m. po powrocie z jarmarku w Czarnym Dunajcu załatwiali swoje interesa w szynku Barucha Langera w Podczerwonem Jędrzej Tylka Pierobak z Cichego i Garaj z Podczerwonego. Do nich przyłączył się także Józef Kania Żmichla z Podczerwonego. Pomiędzy Tylką a Kanią wybuchła sprzeczka, a następnie bójka o 40 halerzy, należne Tylce. W bójce uderzył Tylka Kanię ciupagą. Bijących się rozbroił wójt z Chochołowa, p. Kois. Kania w powrocie do domu, uszedłszy kilkadziesiąt kroków, padł trupem. Śledztwa jeszcze nie ukończono. Tylka odpowiada z wolnej stopy. Komisya sądowo-lekarska nie orzekła jeszcze powodów śmierci Kani.

Straż Polska (Kraków) uprasza najgoręcej wszystkich tych, którym rozesłała marki z portretem ks. Józefa Poniatowskiego — aby raczyli nadesłać za nie należytość, względnie, o ile ich nie życzą sobie nabyć — zwrócili je w najkrótszym czasie.

† Franciszek Jaworski. We Lwowie zmarł współredaktor „Kuryera Lwowskiego“, świetny publicysta i historyk, prawy obywatel ś. p. Franciszek Jaworski, w 41 roku życia. Ś. p. Jaworski ogłosił między wielu cennemi swemi pracami przepiękny artykuł o powstaniu chochołowskiem w „Kalendarzu Kółek rolniczych na r. 1913“. Cześć jego pamięci!

Komitet dla uczczenia pamięci Maryi Konopnickiej ogłasza odezwę, wzywającą naród do składek na pomnik na cmentarzu lwowskim dla tej wielkiej poetki.

„Strażnica“. W Warszawie zaczął wychodzić nowy tygodnik polityczny i kulturalny p. t. „Strażnica“. Redaktorami są pp. L. Abramowicz i W. Dunin. Wśród współpracowników jest wielu wybitnych pisarzy polskich.

Napad dzików. W lesie sokolnickim pod Ozorkowem (w Królestwie) na gajowego napadło w nocy stado dzików. Schronił on się na małe drzewko, lecz dziki podkopały się pod nie i obaliły na ziemię, poczem rzuciły się na człowieka i pożarły go, zostawiając jedynie szkielet i ubranie.

Straszna katastrofa. Na Canale Grande pod Wenecyą zdarzyła się w zeszłym tygodniu straszna katastrofa. Wojenny torpedowiec przeciął na dwie połowy mały parowiec, przyczem zginęło przeszło 50 ludzi w głębinach morza. Statek, który przecięty został na dwoje przez łódź torpedową, był to jeden z okręcików, utrzymujących komunikacyę na Canale Grande między wyspą Lido a Placem św. Marka i ze stacyą kolejową. Przyzwyczajony do nudnej jazdy, nie przedstawiającej zresztą niebezpieczeństwa, wyjechał onegdaj pod wieczór z Lido. Na horyzoncie ukazał się aeroplan. Cała służba okrętowa wyległa na pokład, aby podziwiać lot aeroplanu. Z tego powodu nie zauważono innego, dla parowca ważniejszego zjawiska, mianowicie torpedowca, który z wielką chyżością pędził ku portowi wojennemu, pod kątem prostym do drogi okręciku. Nadarmo torpedowiec gwizdał i huczał. Nie usłyszano go, a kiedy go wreszcie spostrzeżono, było za późno.

Torpedowiec uderzył z taką siłą w okręcik, że ten, jak nożem na dwie części przekrojony, odrazu utonął. A cała tragiczna scena rozegrała się o 200 metrów od Lido, w miejscu, gdzie Canale Grande ma znaczną głębokość. Utonięcie tak wielkiej liczby podróżujących tłomaczy się tem także, że dzień był zimny i deszcz rosił, wielu podróżnych więc, a zwłaszcza kobiet z dziećmi, znajdowało się w kajucie, z której w chwili katastrofy nie mogli się wydobyć. Między ofiarami katastrofy znajduje się niejaka pani Büschel z Kołomyi, która odbywała podróż poślubną.

Tania podróż. Pisma węgierskie donoszą o niezwykłym sposobie podróżowania, jaki wynalazł pewien rumuński robotnik, dążący z Constanzy (w Rumunii) do Budapesztu. Robotnik ów chciał udać się do stolicy Węgier na robotę, nie miał jednak pieniędzy na bilet kolejowy. Pragnąc koniecznie wyjechać, udał się wieczorem na dworzec kolejowy, a widząc pociąg kuryerski, który niebawem miał ruszyć w kierunku Budapesztu, zakradł się ku tylnym wozom i cichaczem usadowił się na zderzakach wagonu. Faktu tego nikt nie zauważył i pociąg ruszył pełną parą. W ten tani, ale i wielce niebezpieczny sposób robotnik ów przejechał całe terytoryum rumuńskie i węgierskie aż do Czegledu (niedaleko Budapesztu), gdzie jeden z funkcyonaryuszy kolejowych zauważył go i zmusił do opuszczenia niebezpiecznej kryjówki. Z Czegledu niezwykły pasażer musiał udać się w dalszą drogę piechotą.

Cesarz Wilhelm wrogiem religii katolickiej. W r. 1911 przeszła księżna Anna Heska, córka Karola, księcia pruskiego, z luteranizmu na wiarę katolicką Cesarz niemiecki, Wilhelm, napisał potem list do niej, w którym o religii katolickiej tak się odezwał: „nienawidzę religii, na którą przeszłaś“. Podobne zdanie o katolicyzmie wyrażał Wilhelm, nasz największy wróg, nieraz w gronie przyjaciół.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM

TELEFON Nr. 3. Stow. zarejestr. z ogr. poręką. TELEFON Nr. 3

SKLEP CENT ALNY W DOMU „BAZA POLSKI“, UL. kUPÓWKI
T ZY FILIE: ULICA KOŚCIELISKA, CHRAMCÓWKI i KRUPÓWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY. POLECA: **FABRYKA WODY SODOWEJ.**

towary kolonialne, cukry i delikatesy — stare wina kuracyjne, wódki i koniaki — konserwy i wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy skład przyborów i ubrań do turystyki, ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIE I TENCZYNKU.

108.



Ekspozytura: Lwów ul. Sykstuska 38. 3—35

Do sprzedania w Jordanowie:

Dom o 4 ubikacyach, budynki gospodarcze i grunt I. klasy. Można czworo bydła wychować.

Józef Aleksandrowicz w Jordanowie.

3—3

We dworze w Rabie wyżnej

zginął duży pies

rasy „BERNARD“, maści bułeczkowej, szyja biała i ciemne plamy. — Wabi się „Bohun“. Ktoby go przyprowadził, przytrzymał lub dał o nim pewną wiadomość, zostanie stosownie wynagrodzony

OGŁOSZENIE!

W Spiskiej stolicy, wieś Lendak, są do sprzedania z wolnej ręki w dobrach Księcia Hochenlohego, grunta, gorzelnia, las, dwór, narzędzia gospodarcze i inwentarz żywy.

Grunta żytnie i pszeniczne!

Mórg pola najlepszej jakości 600 K. I. klasa.
Mórg gruntu II. klasy 400 K.
Mórg gruntu III. klasy 300 K

Grunta te są rozparcelowane i znajdują się w równi. Co do spłaty, połowę trzeba spłacać z góry, a resztę można rozdzielić na raty.

Wiadomość bliższą może podać p. Dyrektor Arpad Kögel w Jaworzynie Spiskiej.

(Javorina, Szepes m. via Czorsztyn).

3—4

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.